

Dul

Nr. 10. ■ 15 Września 1936 r. ■ Rok I.

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy

bras. 15061/1/10

W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ

DWUTYGODNIK STRAŻY WIĘZIENNEJ



W Karnym Ruchomym Ośrodku Pracy Nr. 4 w Puławach. Budowa wału ochronnego nad Wisłą.

W 1231/75/1936

Polska polityka bezpieczeństwa i pokoju.

Marszałek Józef Piłsudski w swym Rozkazie na zakończenie wojny, między innymi, tak mówi: «Naród polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armię.

Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce wasze, jako obrońców Ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania Jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem».

Jeżeli dzisiaj popatrzymy na znaczenie Polski wśród innych państw europejskich, na Jej rolę wśród nich i na Jej działanie na forum międzynarodowym Europy, tudzież na ostatnie Jej w tym kierunku posunięcia, to śmiało możemy stwierdzić, że program, jaki Polska w tym kierunku realizuje to program Marszałka Piłsudskiego: zabezpieczenie bytu Polski, zdobycie dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania Jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem.

Wielki Marszałek był nie tylko Zwycięskim Wodzem, nietylko Budowniczym Państwa i Wychowawcą Narodu ale i Wielkim Mężem Stanu, wybiegającym swym orlim wzrokiem daleko w przyszłość.

Nakreślone przez Niego zasadnicze i podstawowe linie rozwoju państwa, we wszystkich kierunkach, były zawsze konsekwentnie realizowane przez Jego współpracowników, a dzisiaj przez Jego następców.

Jedną z nich jest polska polityka zagraniczna. Niedawna wizyta Szefa sztabu armii francuskiej generała Gamelin'a w Polsce, a ostatnio rewizyta, złożona przez Naczelnego Wodza armii polskiej generała Edwarda Rydza-Smigłego w Paryżu, chociaż obie mają przedewszystkiem charakter wojskowy, gdzie dwóch wodzów sojuszniczych armii spotyka się, aby w bezpośrednim kontakcie ze sobą, umocnić stosunki polsko-francuskie, to właśnie przejawy tej polityki. Zdarzenia te dały asumpt do autorytatywnych wypowiedzi na ten temat, do zdania sobie sprawy z całokształtu zagranicznej polityki Polski, do sformułowania niejako programu, podstawowych jej założeń.

Pierwszą podstawą tego programu to w/g słów Marszałka Piłsudskiego «zabezpieczenie bytu Polski» przez stworzenie własnej siły obronnej, własnej armii o takiej potędze, aby zapewniła bezpieczeństwo naszego Państwa na zewnątrz i niezależność naszej polityki zagranicznej. W momencie, kiedy wszystkie państwa europejskie zbroją się w przyspieszonym tempie i Polska chętnie ponosi wielkie poświęcenia materialne na ten cel, stworzywszy specjalny Fundusz Obrony Narodowej, na który składają się dobrowolnie wszyscy Jej obywatele, rozumiejąc doskonale znaczenie obronności i przygotowania Państwa do wojny w dzisiejszych czasach. Cała, wytężana w tym kierunku działalność społeczeństwa polskiego ma na celu, czego niemożna jak najsilniej i jak najdobitniej nie podkreślić, zabezpieczenie niepodległości Polski i wzmocnienie siły obronnej Państwa. Drugim celem polskiej polityki zagranicznej to w/g słów Wielkiego Marszałka «zdobycie dla Polski szacunku i znaczenia na świecie i dania Jej pełni niezależ-

nego rozporządzania się swoim losem». Cel ten realizuje Polska w dwojaki sposób: drogą dobrych stosunków z sąsiadami, tudzież zawarciem wyraźnie Obronnych Sojuszów. Drugą tedy podstawą polskiej polityki bezpieczeństwa, a pamiętać należy, że tylko z silnym i zorganizowanym się liczą, są nasze umowy o nieagresji z Niemcami i Rosją Sowiecką. I tym paktem przyświeca idea pokoju i stworzenia normalnych, pokojowych, a nawet, o ile to od nas zależy, przyjaznych stosunków z sąsiadami.

Polska pełna jest szacunku dla uczuć, interesów i praw wszystkich innych narodów. Nie grozi nikomu, nie bierze i nie weźmie udziału w żadnym przedsięwzięciu, mającym na celu wyprawę przeciw komukolwiek. Podkreślić jednak należy, że wzamian wymaga tego samego, żąda, ażeby nie lekceważono Jej interesów i aby nie czyniono żadnych zamachów na Jej prawa. Samodzielność międzynarodowej polityki polskiej, której wyrazem są właśnie wyżej wspomniane pakt o nieagresji, są nakazem Niepodległości Polski a zarazem dowodem Jej siły i znaczenia w świecie.

Wreszcie trzecią podstawą polskiej polityki bezpieczeństwa są Jej sojusze o charakterze znowu nawskroś obronnym z Rumunią i Francją.

Marszałek Piłsudski, opuszczając w r. 1921 granice Francji po przygotowaniu deklaracji sojuszniczej, w telegramie do prezydenta Republiki Francuskiej Milleranda oświadczył: «Wierzę niewzruszenie, że nakreślone przez nas podstawy coraz bliższej współpracy pozwolą Francji i Polsce osiągnąć cel naszych nieustających wysiłków w kierunku zapewnienia obydwom krajom warunków pracy pokojowej».

Sojusze Polski, to sojusze obronne, zapewniające dobre warunki pracy pokojowej. Sojusze te trwają nieprzerwanie i Polska przywiązuje do nich zawsze wielką wagę. Wizyta, jaką ostatnio złożył Francji gen. Rydz-Smigły, następca i kontynuator idei Marszałka J. Piłsudskiego, jest tego znamienym dowodem. Gorące przyjęcie, jakie zgotował naszemu Naczelnemu Wodzowi rząd i naród francuski dowodzą, że porozumienie jest trwałe, że tradycja przyjaźni i zbliżenia, wzajemnej pomocy i wzajemnego bezpieczeństwa jest niezachwiana.

Należy jednak podkreślić, że dzisiaj do tego sojuszu Polska wnosi o wiele więcej waleń, znaczenia i siły, niżeli to było w r. 1921 tuż prawie po odrodzeniu Państwa Polskiego. Rozumie to Francja, jak i to że Polska, chociaż prowadzi politykę samodzielną, jest wiernym i szczerym, choć niezależnym sojusznikiem.

Oto są trzy podstawowe zasady polskiej polityki bezpieczeństwa i pokoju. Po tych liniach szła polityka polska w ostatnich latach i idzie dzisiaj; ma ona na celu przedewszystkiem własną niezależność, utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadami, wierne dotrzymywanie zawartych sojuszów, a ostoję swoją i pokoju w Europie widzi w silnej armii własnej i w prowadzeniu takiej właśnie polityki.

Wykreślona ona została i przekazana Polsce przez Wielkiego Marszałka, a cechuje ją nie tylko silna wola zabezpieczenia bytu i niepodległości Rzeczypospolitej, Jej siły, potęgi i znaczenia w świe-

cie, ale również szlachetność, wzniosła idea pokoju i swobody dla wszystkich narodów w przeciwstawieniu do systemu gwałtu i przemocy.

St. S.

Sąd dla nieletnich i jego kompetencje.

Stan przestępczości w państwie zależy w dużej mierze od tego, jak jest zorganizowana walka z przestępczością nieletnich.

Brak instytucji opieki nad dzieckiem, przestarzałe ustawodawstwo karne, w szczególności zaś brak sądów i zakładów dla nieletnich powoduje zwiększenie się przestępczości nieletnich.

Odwrotnie, rozwinięcie szerokiej akcji zapobiegawczej, dostateczna ilość i szerokie kompetencje sądów dla nieletnich, rozumne ustawodawstwo karne wpływają na zmniejszenie się przestępczości nieletnich, a co za tym idzie i zmniejszenie się przestępczości dorosłych.

Dzieci pozostawione na pastwę losu, o które nikt w swoim czasie się nie zatroszczył, łatwo popadają w kolizję z prawem, a z małych niegroźnych sprawców czynów przestępnych wyrastają z czasem niebezpieczni przestępcy zawodowi, którzy, jak pasorzyty żyją kosztem organizmu społecznego.

Małe zainteresowanie się państwa i społeczeństwa przestępczością nieletnich w 19 stuleciu, brak specjalnych sądów dla nieletnich, stosowanie do młodocianych przestępców tych samych środków karnych co i do dorosłych prowadziło w konsekwencji do tego, że przestępczość nieletnich stale wzrastała i to w znacznie większym stopniu, aniżeli w tym samym czasie przestępczość dorosłych, o czym najbardziej świadczą dane statystyczne. Tak na przykład:

W Niemczech od roku 1883 do roku 1900 wzrost przestępczości nieletnich wynosił 58,5% co w stosunku do ogólnej liczby nieletnich stanowiło 39%. W ciągu tego samego czasu przestępczość dorosłych wzrosła o 25% t. j. wzrost przestępczości nieletnich był dwa razy większy.

We Francji w ciągu 50 lat, od roku 1830 do roku 1880, przestępczość nieletnich w wieku do lat 16 wzrosła o 140% dla wieku zaś starszego od lat 16 do 21 wzrost przestępczości wynosił 247%.

Przestępczość zaś dorosłych w tym samym czasie wzrosła o 127%.

Na to samo zjawisko wskazuje również statystyka i innych państw europejskich.

Cyfry te wymownie świadczą, że organizacja walki z przestępczością była wówczas wadliwa.

Zwalczanie przestępczości nieletnich za pomocą zwykłych środków karnych, w szczególności zaś kary więzienia, okazało się nieskuteczne.

W miarę tego, jak poszczególne państwa zmieniają swe poglądy na sposób walki z przestępczością nieletnich, w miarę tego, jak powstają i sądy dla nieletnich, które rozwijają szeroką akcję zapobiegawczą i zamiast do więzień wysyłają młodocianych przestępców do zakładów, daje się zauważyć zmniejszenie przestępczości nieletnich. Statystyka pierwszego dziesięciolecia XX wieku rejestruje prawie wszędzie spadek przestępczości nieletnich.

W Niemczech wynosi 11%, w Austrii dla nieletnich od lat 14 do 16 wynosi 46,3%, dla nielet-

nich od 16 do 18 — 16%, a dla nieletnich od lat 18 do 20 — 13%. We Włoszech widzimy spadek dla najmłodszej grupy o 31%, dla średniej — 18%, a dla starszej — 12,5%. Niewielki spadek widzimy również we Francji, Belgii i innych państwach. Rzuca się w oczy, że im starszą jest grupa, tem spadek przestępczości jest mniejszy.

Jak objaśnić to zjawisko, ten zasadniczy przełom w przestępczości nieletnich? W ciągu tego czasu nie zaszły żadne zasadnicze zmiany w koniunkturze gospodarczej tych państw, które spowodowałyby polepszenie stanu materialnego warstw niższych, czem dałoby się wytłumaczyć zmniejszenie przestępczości.

«Zdaniem naszym — powiada profesor Lubliński przyczyna tkwi nie w zmianie warunków społecznych, a jedynie w zmianie stosunku państwa do nieletnich sprawców czynów przestępnych. Do końca XIX wieku więzienie było głównym środkiem karnym, stosowanym do nieletnich. Zgubny wpływ więzienia nie tylko na nieletnich, ale i na dorosłych dawno już został stwierdzony przez naukę penitencjarną. Nieletni przestępcy, karani więzieniem powiększali z czasem liczbę tych, którzy stawali się najwięcej uporczywymi przestępcami.

Poczynając od XX stulecia, dzięki rozpowszechnieniu się sądów dla nieletnich, wydaniu szeregu ustaw o ochronie dziecka i wzrostowi zainteresowania się kwestią nieletnich ze strony społeczeństwa, zmniejszyło się stosowanie do nieletnich kary więzienia, natomiast wysunięte zostały środki przymusowego wychowania i opieki społecznej nad dzieckiem. W stosunku do starszej grupy nieletnich idee te przyjęły się dość słabo, to też spadek przestępczości wśród nich nie występuje tak jaskrawo, jak to ma miejsce dla grupy młodszej.

Anglia, która już w drugiej połowie 19 stulecia zaczęła realizować u siebie ideę przymusowego wychowania, osiągnęła zmniejszenie przestępczości już w ostatnim 25-cioleciu XIX wieku.

Europa kontynentalna mogła osiągnąć te rezultaty dopiero w początkach XX wieku. W ten sposób stan przestępczości nieletnich zależy przede wszystkim od rodzaju i charakteru środków, za pomocą których prowadzi się walkę z tą przestępczością*).

To też na racjonalną organizację walki z przestępczością nieletnich zwraca się coraz większą uwagę. Pierwszym dziełem polskiej komisji kodyfikacyjnej było opracowanie ustawy o nieletnich, o nich zatroszczyło się społeczeństwo polskie, przystępując do organizacji sądów dla nieletnich, natychmiast, gdy tylko wróg opuścił stolicę.

Znamiennym jest, że walkę z przestępczością nieletnich postawiono na zupełnie odmiennej płaszczyźnie, aniżeli prowadzoną jest ona z przestępczo-

*) Prof. P. S. Lubliński — Borba z przestępczością w dzieciństwie i młodzieńskim wzroście str. 17, 18. Moskwa 1923 r.

cią dorosłych. Przedewszystkiem odrzucono wszystkie środki karne, które uważane są za celowe w walce z przestępczością dorosłych. Stosowanie względem nieletnich kary śmierci, kary chłosty (z wyjątkiem Anglii) i kary więzienia w państwach cywilizowanych należy już do przeszłości. Stare ustawy, przewidujące te środki są już zabytkiem historycznym.

Tak jak my obecnie ze zdumieniem i grozą czytamy o karach wbijania na pal, zakopywania żywcem, zalewania gardła ołowiem i t. p. tak i kiedyś z rumieńcem na twarzy będzie czytał historyk o sposobach walki z przestępczością nieletnich w wieku 19.

Nie będzie mógł zrozumieć, że w tym stuleciu, w którym dokonano największych wynalazków technicznych, że w dobie rozwoju nauki i najśmielszych idei społecznych, dla dziecka, które popełniło przestępstwo, społeczeństwo ówczesne nie mogło się zdobyć na nic więcej poza szubienicą, batami i kamiennymi murami więziennymi.

Obecnie, kiedy na zgłiszczach i gruzach świata przedwojennego powstały nowe, młode organizmy państwowe, kiedy z chaosu powojennego rodzi się nowe społeczeństwo, walka z przestępczością nieletnich obleka się w inne formy. W nowe ustawodawstwo o nieletnich coraz więcej przenika myśl pedagogiczna, coraz więcej zwraca się uwagi na zapobieganie przestępczości, na zasypywanie źródeł, z których ona wypływa.

Organem państwa w walce z przestępczością nieletnich staje się sąd dla nieletnich.

Zadaniem tego sądu jest nie odmierzanie kary stosownie do winy, przejawionej w czynie przestępnym, nie odpłata złem za zło wyrządzone. Sąd stara się poznać osobowość nieletniego, warunki jego życia, aby zastosować najskuteczniejsze środki pedagogiczne, lub lecznicze. Ta działalność sądów dla nieletnich nie wyczerpuje całego zakresu pracy, jest ona tylko jedną z wielu jego czynności.

Stopniowo rozszerzając swe kompetencje staje się sąd dla nieletnich organem opieki nad dzieckiem, jego najlepszym obrońcą przed tymi dorosłymi, którzy zaniedbują swe obowiązki rodzicielskie i opiekuńcze, krzywdzą dziecko, wykorzystują brak jego doświadczenia życiowego. To też już w początkach swego powstania sąd dla nieletnich uzyskał w niektórych wypadkach prawo rozpatrywania spraw dorosłych.

O ile w stosunku do nieletnich praca sądu ma charakter instytucji opiekuńczej, pedagogicznej, o tyle w stosunku do dorosłych, których objektem przestępnej działalności jest dziecko, sąd dla nieletnich występuje jako groźny organ wymiaru sprawiedliwości. Z całą bezwzględnością i stanowczością ściga i karze dorosłych, którzy działają na szkodę nieletnich.

Najszerze uprawnienia w tym względzie dają sądom dla nieletnich ustawodawstwa Anglii i Belgii, Francji, Niemiec, Szwajcarii i Z. S. S. R.

Już w początkach swego istnienia sądy dla nieletnich uzyskały prawo pozbawienia rodziców i opiekunów ich praw w stosunku do nieletnich wrazie nadużycia swej władzy, lub zaniedbywania swych obowiązków. Na podstawie swych uprawnień sąd może odebrać nieletniego od rodziców lub opiekunów i oddać go osobom lub instytucjom godnym zaufania.

Pozatym sąd może nakazać umieszczenie nieletniego w szkole, zabronić nadmiernie wykorzystywać jego siły robocze i t. p.

Sąd ma prawo nakładać na rodziców, zaniedbujących swe dzieci, obowiązek opłacania kwot na naukę i utrzymanie nieletniego osobom lub instytucjom, którym zlecił wychowanie nieletnich. Wykonanie swych postanowień sąd sprawdza za pośrednictwem specjalnego organu tak zwanych kuratorów, o których może będzie mowa w jednym z następnych artykułów.

Uprawnienia sądu, jakżeśmy zaznaczyli wyżej, dotyczące nie tylko rodziców i opiekunów nieletniego, pozwalają pociągać do odpowiedzialności sądowej i inne osoby dorosłe, których działalność jest szkodliwa dla nieletniego. W wielu państwach sprawy dorosłych w tym wypadku rozpatrywane są nie przez sądy zwykłe, a przez sądy dla nieletnich, gdyż wynika to z opiekuńczych funkcji tych sądów.

Szkodliwą działalność dorosłych w stosunku do nieletnich da się ująć w następujące grupy:

1. Pozostawienie nieletniego w stanie niebezpieczeństwa.

Pod tę grupę podejść wszelkie przestępstwa dorosłych przeciwko opiece i nadzorowi, a więc uchylenie się od obowiązku łożenia na utrzymanie, co spowodować może nędzę, konieczność korzystania ze wsparcia, zatrzymanie nieletniego z powodu jego nienormalności lub nieprzytomności, wbrew woli osoby, mającej prawo opieki i nadzoru, nie okazanie pomocy nieletniemu w razie grożącego mu niebezpieczeństwa i t. p.

2. Surowe obchodzenie się z nieletnim: tu rozumiemy przyczynianie udręki moralnej i cierpień fizycznych nieletnim.

3. Nadmierna eksploatacja sił roboczych nieletniego, nie przestrzeganie przepisów o ochronie pracy nieletnich. Do tej grupy zaliczymy zbytnie przeciążenie pracą, praca w porze nocnej, nie stosowanie się do obowiązujących godzin pracy, ustalonych dla nieletnich.

4. Wykorzystanie nieletniego w celach zdobycia dla siebie środków utrzymania. Są to wypadki skłaniania nieletnich pod przymusem lub z namowy do żebrania, przyczem może być wykorzystany zły stan zdrowia nieletniego, lub nawet specjalnie w tym celu okaleczenie nieletniego.

Do tej grupy należą również wypadki wykorzystania nieletniego jako przewodnika ślepców, posługiwanie się nim jako akrobatą, śpiewakiem ulicznym i t. p.

5. Wciąganie nieletnich do udziału w grach hazardowych.

6. Działalność i czyny dorosłych, które mogą spowodować demoralizację nieletnich. Są to przedewszystkiem objawy patologiczne, a więc czyny lubieżne z nieletnimi, lub w ich obecności, następnie przymuszanie ich w celach zarobkowych do nierzędu, handel dziewczętami, wreszcie wypadki sprzedaży fotografii, obrazków i literatury pornograficznej, sprzedaż nieletnim biletów na przedstawienia kinematograficzne lub inne, które mogłyby wpłynąć ujemnie na moralną ich stronę.

7. Wykorzystanie braku doświadczenia w sprawach majątkowych na niekorzyść nieletniego.

8. Przyjmowanie od nieletnich rzeczy pod czem rozumie się branie od nieletnich rzeczy pod zastaw, kupowanie przedmiotów kradzionych lub zdobytych nieprawnie.

9. Posługiwanie się nieletnim w działalności przestępnej, namowy do samobójstw.

10. Działalność w skutkach swoich ujemnie odbijającą się na stanie zdrowia nieletnich. Ochrona zdrowia fizycznego nieletnich, ze względu na nierozwinięte ich siły, zabrania: a) sprzedawania alkoholu, dostępu do restauracji, barów, gdzie sprzedawane są i konsumowane napoje odurzające, doprowadzenie nieletnich przez dawanie i namawianie do alkoholu do stanu nieprzytomności, b) sprzedaży wyrobów tytoniowych, narkotyków i innych środków odurzających.

Ustawodawstwo, mające na celu ochronę nieletnich przed dorosłymi, stale rośnie. Obejmuje ono coraz więcej przypadków, kiedy działalność dorosłych, uważaną jest za szkodliwą dla normalnego rozwoju sił fizycznych i duchowych nieletniego. Jako zjawisko niespotykane w innych państwach, jest przepis kodeksu karnego, sowieckiego (art. 121) który do działalności, uważanej za szkodliwą, zalicza nauczanie nieletnich religii w szkołach państwowych i prywatnych i grozi za to karą.

Jak widać z powyższego sąd dla nieletnich w rozwoju swych uprawnień wyszedł obecnie poza ramy swych pierwotnych poczynań, polegających wyłącznie na rozpatrywaniu spraw nieletnich.

Z sądu nad nieletnimi, jak wskazuje jego nazwa, stał się sądem dla nieletnich. Rozszerzenie kompetencji sądu wyływało z jego charakteru, z podstawowych założeń organizacji tej instytucji, jako głównego organu walki z przestępczością nieletnich. Stąd i jego uprawnienia w stosunku do dorosłych, mające na celu zapobieganie demoralizacji, któraby mogła w skutkach swych zrodzić przestępczość nieletnich.

Działalność zapobiegawcza sądu poszła w dwóch kierunkach: 1) sąd stara się ochronić od przestępczości tych, którzy na drogę przestępstwa jeszcze nie wstąpili, usuwając z ich życia wszystko, coby mogło spowodować przestępczość,

2) z drugiej strony usiłuje zapobiegać powtórnej przestępczości tych nieletnich, którzy już raz na drogę występku wkroczyli.

Pierwsze zadanie sąd wypełnia, jakeśmy to widzieli, przez ochranianie nieletnich od złych, krzywdzących i demoralizujących wpływów dorosłych. Ale to nie jest jeszcze wszystko.

Zadanie zapobiegania przestępczości wymaga nawiązania ścisłego kontaktu sądu z osobami, towarzystwami i instytucjami, które pod tym względem mają analogiczne, lub zbliżone zadania. Tylko stała współpraca ze społeczeństwem da możliwość sądowi dla nieletnich szerszego rozwinięcia akcji zapobiegawczej przez stosowanie w porę odpowiednich środków wychowawczych i leczniczych, dających rękojmię uchronienia nieletnich od drogi przestępnej.

Z drugiej strony również instytucje opieki nad dzieckiem dążą do zbliżenia z sądem dla nieletnich, widząc w nim organ władzy państwowej, autorytet i uprawnienia, które dają im mocne oparcie w ich pracy i możliwość łatwiejszego wykonania swych zadań. W ten sposób sąd dla nieletnich, rozszerzając stopniowo zakres swych czynności, daleko

wychodzących poza ramy kompetencji sądów zwykłych, powoli przeistacza się w organ opieki państwowej nad dzieckiem zarówno przestępnym, jak i opuszczonym, krzywdzonym i zaniedbanym. Wynika stąd potrzeba przyznania sądom dla nieletnich szerokich uprawnień, dających możliwość nadzoru i kontroli nad osobami i instytucjami opiekującymi się dziećmi. Według ustawodawstwa np. włoskiego sądom dla nieletnich przysługuje prawo kontroli wszystkich instytucji i stowarzyszeń filantropijnych działających na terenie danego sądu. Ustawodawstwa innych państw idą również w tym kierunku, stopniowo rozszerzając uprawnienia sądów dla nieletnich.

Nie mniej poważnym jest i drugie zadanie sądu, a mianowicie: uchronienia od powtórnej przestępczości tych, którzy już raz na drogę występku wkroczyli. Już rodzaj samych środków stosowanych przez sąd dla nieletnich, jak oddanie pod dozór rodzicom, prawnym opiekunom, specjalnym kuratorom, umieszczenie nieletniego u osób prywatnych, dających rękojmię należytego spełnienia zadań wychowawczych względem nieletniego, umieszczenie ich w prywatnych zakładach wychowawczych lub poprawczych wymagałoby stałej współpracy sądu z wykonawcami jego orzeczeń. To też sąd ma prawo wzywania tych osób i przedstawicieli instytucji do siebie celem omawiania różnych spraw dotyczących nieletnich, kontroli osobistej lub za pośrednictwem swych organów-kuratorów warunków ich bytowania, wyników wychowania i pracy.

Od uprawnień sądu dla nieletnich do sprawowania nadzoru i kontroli nad nimi zależy skuteczność wykonania zleconych przez sąd środków. W wyniku tych uprawnień sąd może już w swoim czasie zaradzić złemu, zastąpić środki, które się okazały nieskuteczne, innymi, więcej przydatnymi może wreszcie decydować, czy jest potrzeba dalszego ich kontynuowania, czy też należy zwolnić nieletniego z zakładu.

To też ustawodawstwa współczesne, nie wyłączając i naszego, ustalają, że nadzór nad wykonaniem orzeczeń sądowych w stosunku do nieletnich sprawuje sędzia dla nieletnich. Patrz art. 634 K. P. K.

Ponieważ w dodatku przepisy kodeksu postępowania karnego w stosunku do nieletnich wprowadzają tę inowację, że sprawy nieletnich toczą się bez śledztwa, a sędzia dla nieletnich sam przeprowadza dochodzenie, lub zarządza wykonanie poszczególnych czynności dochodzeń kuratorom przy sądzie, lub osobom stale z nim współpracującym, to nicy, które nawiązują się między sądem a nieletnim już w czasie dochodzenia, nie zrywają się w chwili wydania orzeczenia, a trwają dalej i w czasie jego wykonania, nie wyłączając kontaktu z nieletnim po zwolnieniu go z pod opieki osób, lub też zakładu, w którym został umieszczony.

Jest to zjawisko wręcz odmienne od tego, z jakim spotykamy się w sądach dla dorosłych.

«W różnych okresach działalności sądu karnego — powiada światowej sławy uczyony Ferri — zamiast ich koniecznej łączności, nieprzerywalności wobec wspólnoty celu obrony społeczeństwa przed jego chorobą-przestępstwem, widzimy w naszych czasach zupełną i bezmyślną dezorganizację.

Kiedy zostało ujawnione przestępstwo, policja działa samodzielnie i jak tylko odda w ręce sędziego śledczego zebrane przez siebie dowody materialne (przeciwko nieujawnionym przestępcom) lub win-

nego popełnienia przestępstwa, nie interesuje się już więcej rezultatem swych dochodzeń i wniosków, wyjątek stanowią sprawy głośne, wzbudzające zainteresowanie i ambicję osób urzędowych, którym były one powierzone»...

«To samo można powiedzieć i o sędziach śledczych»...

«Ale to jeszcze nie wszystko, jak tylko sędziowie lub przysięgli według wewnętrznego przekonania wydadzą uniewinniający lub oskarżający werdykt, nie wiedzą oni potem nic już o rezultatach własnego wyroku. Osoba, którą sądzili, ginie w wirze życia lub w więzieniu»...

...«Co może wiedzieć administracja więzienia o fizycznej i moralnej stronie skazanego, tego numerowanego automatu, figurującego w księgach przyjętych i zwalnianych więźniów, dopełniającego swą osobą ogólny stan zaludnienia? Jedynym wyjątkiem dokumentem, który daje wskazówki co do osoby skazanego, jest numer artykułu kodeksu karnego, przyklejony przez sędziego do tego żywego manekina? A następnego dnia po ukończeniu terminu kary?»

Kto z wykonawców wyroku wie a nawet, gdyby interesował się tem, co może wiedzieć, jaki wpływ wywarła na skazanym kara, jakie zniweczyła w nim uzdolnienia, lub też rozwinęła nowe niezbędne dla przystosowania go do warunków życia społecznego?»...

«I oto, co z tego wynika: wtedy, kiedy elementarna, a zarazem stała, bezwzględna zasada w życiu jest, że każdy człowiek na podstawie skutku swych czynów uczy się kierować, dyscyplinować swe postępowanie, różne tryby wymiaru sprawiedliwości i ich wykonawcy, puszczający je w ruch, działają każdy w oderwaniu od siebie, nie wiedząc nic, a nawet, nie mając możliwości zapoznać się z dobrymi lub złymi wynikami własnych czynności».*)

Jak wynika z poprzedniego, niedomagania sądów dla dorosłych, na które wskazuje Ferri, w sądach dla nieletnich zostały usunięte.

Istnieje tu stała łączność poszczególnych czynników sądowych.

*) Ferri — Ugotównaja socjologia str. 468, 469, 470. Moskwa 1908 r.

Niema tu miejsca oderwanie orzeczenia sądowego od jego wykonania. Ustawodawstwo o nieletnich nietylko w tym wypadku, ale i w innych stopniowo realizuje postulaty i wskazania szkoły pozytywistycznej. Niewątpliwie, dodatnie wyniki pracy sądów dla nieletnich przyczynią się do tego, że innowacje, które znalazły w nich zastosowanie z czasem zostaną wprowadzone i w sądach zwykłych.

W artykule niniejszym, staraliśmy się wykazać znaczenie sądów dla nieletnich w walce z przestępczością. Wskazaliśmy również na drogi, jakimi dąży sąd do zwalczania przestępczości. Widzieliśmy, że sąd dla nieletnich stopniowo rozszerza swe uprawnienia, swe kompetencje, które przekształcają zasadniczo jego istotę. Z instytucji początkowo wyłącznie sądowej, odmierzającej karę za czyny przestępne, staje się wszechstronnym organem walki z przestępczością pojmovanej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Sąd dla nieletnich sięga do samych źródeł przestępczości i rozwija szeroką akcję zapobiegawczą.

Sąd dla nieletnich stopniowo przeistacza się w centralny organ opieki nad dzieckiem nietylko przestępnym, ale i opuszczonym, krzywdzonym, zaniedbanym.

Dla skutecznej pracy sądu dla nieletnich już nie wystarczają suche wskazania ustaw karnych, artykuły traktujące o przestępstwie i karze. Nie czyn pod groźbą kary zabroniony, a właściwości psychiczne i fizyczne, warunki życia nieletniego, które pchnęły go na drogę przestępną, rozpatrywane są przez sędziego. Przyczyny zła stara się poznać, aby móc zastosować takie środki, które byłyby w swych skutkach korzystne dla nieletniego, a tym samym i dla społeczeństwa.

Coraz więcej w organizację i treść sądów dla nieletnich przenikają wskazania współczesnej pedagogiki, pod wpływem czego kurczy się, maleje strona jurystyczna.

W artykule niniejszym rozpatrzyliśmy tylko zakres kompetencji tych sądów a i to wykazało nam już zasadnicze różnice, zachodzące między sądem dla nieletnich, a zwykłym sądem karnym. Różnic tych istnieje więcej, ale rozpatrywanie ich będzie tematem następnych artykułów.

Zetbe.

Więzienna wyspa (Gorgona).

Wyspy więzienne leżą na dalekim południu otoczone błękitnymi falami Morza Śródziemnego przez znaczną część roku pogrążone w ustawicznym blasku gorącego słońca. Znaczna ich większość to wyspy archipelagu Toskańskiego, położonego w pobliżu włoskich miast: Pizy i Livorno. Jednak włoskie wyspy więzienne nie ograniczają się tylko do wspomnianego archipelagu. Rozsiane są wszędzie wzdłuż wybrzeży morskich Italii. Do najważniejszych należą: Gorgona, Capraia, Elba, Pianosa, Nisida tuż, tuż obok Neapolu położona oraz wyspa San Stefano, jak również Sardinia, na której znajduje się szereg karnych kolonii rolniczych.

Na wspomnianych wyspach znajduje się szereg zakładów penitencjarnych rozmaitego typu. Znajdują się tam takie, których cały wysiłek jest skierowany w kierunku poprawy i moralnego odrodzenia więźnia, takie, które mają na celu wyłącznie leczenie go z niebezpiecznych chorób, takie wreszcie, w których

się już niczego spodziewać nie można, a gdzie jedyną zmianą w losie więźnia może być tylko śmierć skradająca się ku niemu codziennie bliżej w nieskończeniu szarym świecie najstraszliwszego dożywotniego więzienia, ergastolo...

Niestety nie mogłem ich zwiedzić wszystkich. Nie starczyłoby na to dość ograniczonych ilości dni, a przecież czekała mnie jeszcze wizyta w pozostałych «łądowych» zakładach penitencjarnych. Pora także była nie zbyt stosowna na owe morskie wojaże. Był listopad. I wprawdzie w owym listopadzie nadchodzi w Italii niejako druga wiosna, owa «Primavera di San Martino», lecz owa wiosna Św. Marcina często urządza niespodzianki, wiejąc bądź to gorącymi podmuchami Sirocco, bądź też smagając deszczem, na skutek czego morze jest bardzo niespokojne, a żegluga na nim dla szczura lądowego dosyć uciążliwa. Zdecydowałem się tedy na zwiedzenie tylko trzech wysp: Nisidy, Gorgony i Pianosy.



Port na Gorgonie.

Włoskie wyspy więzienne mają za sobą długie lata tradycji dawnych zakładów czysto więziennych. Dopiero reforma penitencjarna z roku 1931 w znacznym stopniu zmieniła ich przeznaczenie a także dyscyplinę zakładową, a niejednokrotnie nawet zewnętrzne kształty, styl i przeznaczenie budynków. Dawne ciężkie i surowe więzienia, gdzie skazańcy w trudnych warunkach zamknięcia przebywali nieraz długie lata, częstokroć zamienione zostały na zakłady o zupełnie innym charakterze, jak to miało miejsce na wyspie Nisida, gdzie dawne więzienie zostało zamienione na zakład poprawczy (riformatorio) dla chłopców. Dawny zakład został przebudowany, centralny pawilon przeznaczony na budynki administracyjne, a w ciągu paru miesięcy praca licznie skoncentrowanych więźniów utworzyła szereg pawilonów, pięknie i bogato zbudowanych i wyposażonych, gdzie w przyszłości miała być kształcona pokaźna ilość nieletnich przestępców.

Nie mogę niestety na tym miejscu opisać wszystkich moich wspomnień z włoskich zakładów penitencjarnych, ograniczę się zatem do krótkiego opisu niezwykle ciekawych chwil, jakie spędziłem na wyspie Gorgona.

Jest wczesna godzina poranna. Livorno. O świcie przybyłem z Rzymu i oczekuję na odejście statku, utrzymującego stałą komunikację między tym portem, a wszystkimi wyspami archipelagu Toskańskiego. Jest pochmurny ciepły dzień. Chmury wiszą nisko nad morzem, a horyzont jest zakryty, tylko w oddali przez lornetkę zauważyć można niewyraźne kształty jakiejś wyspy. To Gorgona. Dzieli nas od niej trzy godziny drogi.

O oznaczonej godzinie parowiec rusza. Wysuwamy stę powoli z portu, a przed nami przesuwa się powoli piękna panorama całego miasta z zielonejącymi w oddali pagórkami. Oddalamy się coraz bardziej. Brzeg powoli zasnuwa się mgłą, wjeżdżamy na pełne morze.

Sielanka beztrudnej podróży zaczyna się powoli mącić. Pogoda psuje się wyraźnie: zaczyna padać rzęsisty deszcz, a jednocześnie pełnia morza daje wyraźnie znać o sobie: statek zaczyna się niespokojnie kołysać, przechylając się ruchem wahadłowym w jedną i drugą stronę. Schodzimy pod pokład. Pocięcha jest jednak tylko chwilowa, wprawdzie

potoki z nieba już tu nie spływają, jednak kołysanie staje się coraz bardziej niemożliwe do zniesienia.

Poraz pierwszy w ciągu podróży doznaję wrażeń «penitencjarnych». Oto na którąś z wysp transportują z lądowego więzienia dwóch więźniów. Eskortuje ich dwóch karabinierów, lecz snąć jest to środek niezupełnie gwarantujący niemożliwość ucieczki, bowiem więźniowie ci zostają zamknięci w specjalnym pomieszczeniu. Pomieszczenie to jest wielkości małej klatki i sprawia na obserwatorze identyczne wrażenie. Więźniowie mogą tylko stać wyprostowani, a cały ten «lokal» polega na wgłębieniu oddzielnym od ogólnopasażerskiego pomieszczenia zsuwaną ścianą z krat. Całość czyni zupełnie niekorzystne wrażenie, przeciwne do tego, które się otrzymuje po zwiedzeniu całokształtu wyspiarskich urzędzeń penitencjarnych.

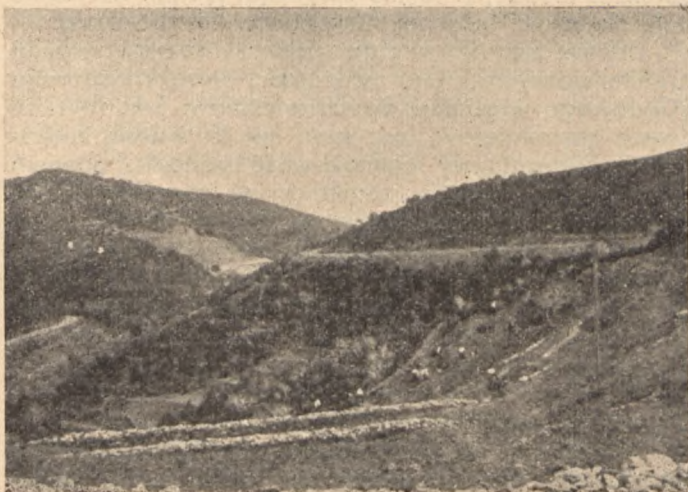
Pobył we wspólnej kajucie na dole staję się niemożliwy, brak swobodnego przestworza, gwałtowne ruchy pochylającego się okrętu, tłok i gorąco czynią przebywanie tam nieznośnym. Pochylam się nad burtą, aby spojrzeć, czy daleko jeszcze do wyspy. I nagle doznaję olśnienia. Kiedy się tak spojrzę pełnym spojrzeniem na zielone, spienione, bryzgające bielą głębinowych fal — morze, kiedy tak można się napatrzeć do syta i ciągle dalej patrzeć, a patrzeć, mija owe przykre wrażenie nieznośnego huśtania i kołysania. Tak, jakby się coś nagle w zmężonej głowie wyprostowało. Mija zmęczenie i to charakterystyczne uczucie wielkiego przygnębienia i apatii charakterystyczne dla tych, którzy rzadko pełnią mórz wędrują. Cały organizm się uspakaja, mija lęk choroby morskiej, pragnienie dotarcia jaknajszybciej do celu, jest się znowu w pełni sił.

Nie bacząc na deszcz, wychodzę tedy na pokład, aby znowu mieć pełnię horyzontu przed oczyma. Drobny skrawek lądu zakłęty w formę wyspy zbliża się coraz bardziej: jest górzysty, postrzępiony, stromy i skalisty, groźny, a niedostępny. Już z oddali widać, jak srebrzą się przy nim piany rozbitych u jego skalnych podwoi — fal.

W oddali widać maleńką zatokę i mikroskopijny port. Tutaj przybijają statki, gdy jest pogoda, a morze kołysze się spokojnie. Lecz dziś jest to zupełnie niemożliwe, groziłoby bowiem naskutek silnej fali rozbięciem. Dziś odbędzie się lądowanie przy pomocy szalup.



Nisida. Dawne więzienie.



Więźniowie zajęci karczowaniem lasu.

Przed lądowaniem karabinierzy sprawdzają pozwolenie na wylądowanie na Gorgonie, nie każdy bowiem może to uczynić. Wyspa jest całkowicie we władaniu i zarządzie administracji penitencjarnej, zaledwie paru rybaków mieszka w mizernym osiedlu portowym. Lądować tu wolno tylko za zezwoleniem naczelników władz penitencjarnych. Zezwolenie moje wydane przez Dyрекcję Więziennictwa w Rzymie zostaje szczegółowo sprawdzone.

Ale oto jesteśmy już na miejscu. Statek zatrzymuje się. Otaczają nas łodzie wypełnione więźniami, a raczej internowanymi, bowiem na Gorgonie znajduje się kolonia rolna dla internowanych po odciernieniu kary — w towarzystwie straży więziennej. Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie internowani obsługują przyjazd i odjazd statku, utrzymując komunikację między nim a «portem». Małe barki tańczą dokoła statku w jakimś szalonym rytmie. Dostać się na nie z okrętu wydaje się niemożliwością «Teraz na pana kolej» słyszę w pewnej chwili nad głową głos marynarza — i widzę gdzieś na dole w morskich czelusiach, o parę metrów niżej dno łodzi, która za sekundę rozpocznie wraz z ruchem fali dążyć ku górze, ku poziomowi statku. Zamykam oczy — skaczę w dół, nie bez pewnej lekkiej tremy. Chwyta mnie czyjaś krzepka dłoń, sadza na ławce, czyjaś twarz uśmiecha się nademną, a pogodny głos, starając się przekrzyczeć fale, woła «Niente paura, tutto va bene» (proszę się nie lękać, wszystko jest w porządku). Za kilka chwil przybijamy do mola. Więźniowie wioślują zawzięcie. Jest rzeczą charakterystyczną: na tym skrawku świata zaciera się zupełnie granica między więźniami i ludźmi wolnymi. «Jesteśmy wszyscy więźniami wyspy» powiedział mi w parę dni później jeden z urzędników na Pianosie. To wielka prawda. Ludzie są tu w walce z żywiołem, ludzie tu — wszyscy — i ci ze świata więziennego i ci co pierwszych pilnują — tworzą wielką wspólnotę, jakby jedną rodziną wzajemnie się wspierającą, wzajemnie sobie pomagającą. Ucieczka niemożliwością, łodzi w osiedlu nikt więźniowi nie da, a wpływ nikt nie zaryzykuje kilkudziesięciu kilometrów.

Cechą tych wszystkich ludzi jest wzajemna niezbędność i silne o tem przekonanie. To ich spaja i łączy. To wpływa na wspaniałą nastrój, na wspaniałą moralny klimat kolonii. To odczuwa każdy przybysz doskonale, gdy tylko przybywa na wyspy. Panuje tu duch wielkiej solidarności społecznej.

Dyrektor zakładu wita mnie bardzo mile. Był uprzedzony o moim przyjeździe i czekał mnie od paru dni. Niezwłocznie zatem po krótkim wypoczynku udajemy się dla zwiedzenia wyspy.

Wyspa jest bardzo mała, zawiera w obwodzie około 10 kilometrów. Jest pięknie i malowniczo położona. Wznosi się wznwyż pagórkami, lub nawet większymi szczytami osiagającymi wysokość kilkusetmetrową.

Dość obficie zalesiona przedstawia korzystny bardzo teren do pracy więźniów, zajętych wycinaniem krzewów i haszczy, karczowaniem i równaniem terenu. Pracują wesoło i ochoczo, praca ich absorbuje, serce ich jest w tej pracy. **Oto ojczyźnie przygotowują nową ziemię na terenie przedtem jałowym.** Jest się zaiste z czego cieszyć. Dzieło ich rąk nie zginie a przetrwa. Dzieło ich jest wielką narodową pracą. Rozumieją to dobrze. Pracują chętnie. Są szczęśliwi... że mogą świadczyć państwu korzyść. Wielu z nich pracuje, jako «Sconsegnati», bez żadnego dozoru, ani kontroli — niczem nie różniąc się na pozór od wolnych pracowników. Jedziemy pod górę drogą, wijącą się pośród pagórków. Na prawo w wąwozie pracuje partja internowanych, ta właśnie, którą dostrzec można na fotografii. Wkrótce osiagamy punkt szczytowy. Stąd rozprzestrzenia się piękny widok na obie strony wyspy. W oddali po lewej stronie ku zachodowi odznaczająca się charakterystycznym stożkowatym wierzchołkiem widnieje Elba. Na prawo po wschodniej stronie z za chmur, jako ledwo widoczna linia, wyłania się poszarpaną linią gór daleka Korsyka. Na południu... podłużna smuga Caprai... a dokoła niezmierzone pasmo wód.

Pogoda się poprawiła. Słońce zabłysło na horyzoncie, a niebo się powoli wypogodziło. Jest znowu dokoła na całym świecie błękitnie. W powietrzu, na niebie, na morzu. Pachnie południem. Jest dobrze.

Południowa strona wyspy nosi zupełnie inny charakter. Nie jest już zalesiona. O ile praca więźniów po północnej stronie nosi charakter typowo pionierski, o tyle tutaj znać już rękę doświadczonego wytrawnego gospodarza.

Z ziemią jest coprawda wielki kłopot. Chciałoby się jej mieć tyle, tyle. A wyspa jest mała, roz-



Teren w kulturze. Charakterystyczne tarasy uprawne, zstępujące ku morzu.

miarami i wielkością skromna. Nadto zaś wyniosłości terenu niesprzyjają kulturze. Nie sposób na nich uprawiać. Lecz na wszystko jest sposób. Kultura polega na tworzeniu małych, coraz bardziej ku morzu opadających tarasów, dzięki czemu wyzyskać można maksymalnie teren, stwarzając szereg kondygnacji. Unika się również w ten sposób konieczności uprawy roślin na pochyłościach. W ten sposób powstaje jakgdyby szereg dobrze widzialnych drobnych szczebelków i stopni, po których oczyma harmonijnie i stopniowo zstępować można ku morzu. W największej kulturze jest wino. Ono króluje wszędzie. Poświęca mu się najwięcej uwagi, najwięcej trudów i najwięcej nowych poczynań.

Gorgona ma w sobie wiele romantyzmu. Posiada piękne zatoki, łagodnie otwierające się ku pełni morza. Ma charakterystyczny, okolony stromymi skałami port. Ma swą pinetę, piękny pinjowy las, który rośnie na skalistych urwiskach. Ma łagodną nieco senną w południowym słońcu panoramę swoich wzgórz. Nad wszystkim unosi się duch chętniej, wolnej pracy ludzkiej wykonywanej przez ludzi skazanych, którzy w zakładzie zabezpieczającym mają nieraz długie lata spędzić. A mimo to warunki pracy i pobytu mało mają w sobie z zamknięcia i są doprowadzone do granic maksymalnej swobody. Nie można oczywiście wymagać luksusu. Budynki mieszkalne są zupełnie proste i pomimo czystości, bardzo szare. Szarość to wogóle cecha

charakterystyczna więziennictwa włoskiego. Rygor i dyscyplina muszą panować. Lecz ściśle poza budynkami mieszkalnymi i administracyjnymi nie odczuwa się ducha zamknięcia. Wszędzie spotyka się ludzi z zamiłowaniem oddających się swemu zawodowi. Wszędzie z wielkim zaangażowaniem pracują rolnicy, ogrodnicy, robotnicy leśni, doglądacze trzody i t. d.. W całym osiedlu, nawet poza zakładem uderza tylko jedno: zupełny prawie brak kobiet. Urzędnicy zakładowi to z reguły kawalerowie, lub wdowcy. Na takie odległe placówki, gdzie niema żadnego urozmaicenia, gdzie jedyną atrakcją jest statek przepływający 2 czy 3 razy tygodniowo, Dyrekcja Naczelna przesyła tylko samotnych. I słusznie. Tylko bowiem natura samotnika może wytrzymać w tej pięknej, ale jakżeż wielkiej samotni.

Jest wieczór. Oglądanie i zwiedzanie wyspy skończyło się. Harmonia nadchodzącego zmierzchu kładzie się na całą wyspę, na morze, na niespokojne fale, które teraz zupełnie się uciszyły, jakgdyby układały się do snu. Niezgåębiony spokój drży w powietrzu. Słońce zachodzi łagodną czerwienią, ukrywszy się za Elbą, której stożkowaty wierzchołek płonie i goreje by potem utonąć łagodną melodią słońca w nadpływającym liliowym zmierzchu. Daleka wyspa rysuje się coraz łagodniej, ginie w ciemnościach, rozplywa się w zmroku.

Zmierzch zapadł na Gorgonie...

Jerzy Władysław Śliwowski.

Służba w koloniach rolniczych.

Redakcja drukuje niniejszy artykuł jako dyskusyjny, pragnąc w ten sposób zachęcić i skłonić innych pracowników Kolonii rolniczych do wypowiedzenia się na temat poruszanych zagadnień. Kolonie rolnicze, ten stosunkowo młody i całkiem prosty typ zakładu penitencjarnego, są tak interesującym i żywym problematem, że wszelkie kwestie z nim związane powinny być stale i wyczerpująco dyskutowane, a w dyskusji tej powinni brać udział przedewszystkiem bezpośredni pracownicy.

Kolonie Rolnicze to nowa idea, wprowadzona w czyn na obszarze naszego kraju przez Ministerstwo Sprawiedliwości.

Od wykonawców, od zrozumienia przez nich tej idei zależy, czy praca ta będzie owocną, czy rezultaty będą takie, jakie na myśli miał ich twórca. W artykule: «Więzienia a Kolonie Rolnicze» który się ukazał w jednym z ostatnich numerów naszego pisma, wyraźnie określony został cel istnienia Kolonii rolniczych. Artykuł ten mówi, że od personelu w koloniach rolniczych wymagane są specjalne kwalifikacje.

Chcąc krótko odpowiedzieć na pytanie jakimi mogą być te kwalifikacje powiemy: rolnicze i pedagogiczne.

W artykule moim chcę rozważyć, czy krótka ta odpowiedź wystarczy dla zrozumienia naszych obowiązków, czy koniecznym jest jej rozszerzenie i w jakim kierunku.

Rozkaz Depart. Karn. Ministerstwa Sprawiedliw. z dnia 31-III-36 mówi: — «Gospodarstwami rolnymi są gospodarstwa więzienne, stanowiące zamkniętą całość wzorowej jednostki gospodarczej i rolnej».

Ci funkcjonariusze rolnicy, którzy pracowali lub odbywali praktykę w prywatnych gospodarstwach rolnych, wiedzą dobrze, że w dobie obecnego kryzysu, który bodaj że najbardziej odbił się na poszczególne gospodarstwach rolnych, wszelkie uintensywnienie zostało wstrzymane, że dążeniem każdego rolnika — to wydobycie jaknajwięcej zysków z ziemi, celem uniknięcia niedoborów, a odbywa się to wszystko najczęściej kosztem wzorowości gospodarstwa.

W koloniach rolniczych musi być raczej zyskiem i dorobkiem gospodarstwa — podniesienie jego poziomu i doprowadzenie gospodarki do doskonałości.

Kolonia rolnicza nie tylko ma zatrudniać więźniów pracą, ale ma być szkołą, która nauczy więźnia sposobu wykonania tej pracy, a każda wykonana praca musi być częścią doskonałego wzoru — całości kolonii rolnej.

Oto pierwsze nasze zadanie. Wykonać pracę ogólnie przyjętym sposobem, a wykonać tę samą pracę doskonale, to w rolnictwie różnica często bardzo duża, tembardziej, jeśli funkcjonariusz wykonując otrzymane polecenie ma być świadom celu takiego, a nie innego wykonania oraz spodziewanych wyników tej pracy.

W każdej chwili bowiem więzień może zapytać o wyjaśnienie — a wtedy należy mu odpowiedzieć jasno i zrozumiale. Więźniowie, przydzieleni do

kolonii rolniczych, to przeważnie rolnicy, często od dziecka pracujący na roli, których krytycyzm w tym kierunku jest dobrze wyrobiony.

Dać takiemu więźniowi odpowiedź złą, co więzień bardzo często rzeczowo udowodni, to stracić od razu jego zaufanie, co powoduje w następstwie lekceważące odnoszenie się więźniów do rozkazów swoich przełożonych. Więźniowie żywo się interesują pracami, przy których są zatrudnieni. Nieraz słyszałem takie dyskusje przez nich prowadzone, że rzeczości nie potrzebowaliby się powstydzic ci funkcjonariusze, którzy są ich instruktorami.

Tę część pracy, tyzącą się zawodu rolnego, wykonamy łatwo, jeżeli zdobędziemy zasób potrzebnych wiadomości podstawowych i otrzymane polecenia wykonywać będziemy ze zrozumieniem w myśl otrzymanych instrukcji.

Pozostaje druga część naszej pracy — wychowanie więźnia. Tu nie starczą podstawowe wiadomości. Wychowanie więźnia wymaga nie tylko dokładnej znajomości charakteru ludzkiego, ale i głębokiego zamiętowania, zrównoważenia, a przede wszystkim nieprzerwanej pracy.

Trudniejsza to praca, niż praca pedagoga, który kształtuje duszę od młodości. Tu chodzi o przekształcenie istoty ludzkiej, wyplenienie złych nawyków i dążeń i wpojenie zasad dobra i uczciwości tam, gdzie wkrađło się zło, złe namiętności i występki.

Największe znaczenie, od którego zależy wynik naszej w tym kierunku pracy, to indywidualne traktowanie każdego charakteru poprzez poznanie pobudek, które popchnęły go do złego czynu.

Dopiero po poznaniu, na co reaguje i jakie czynniki mają największy wpływ na usposobienie danego więźnia, nad poprawą którego pracujemy, można zacząć pracę nad wyplenieniem zła i wpajaniem zasad moralności.

W Koloniach rolniczych w myśl przepisów znajdują się więźniowie karani po raz pierwszy i to przeważnie ludzie młodzi. O ile u recydywistów występki zwykle jest albo już nałogiem, albo nawet zawodem, o tyle u więźniów, umieszczanych w koloniach rolnych, każdy występki posiada prawie inne podłoże. Wpływ złego towarzystwa, temperament, niechęć do pracy, a chęć łatwego zdobycia pieniędzy, często i bieda — oto pobudki do różnych kradzieży, przemytów, bójek, rozbojów i zabójstw, obok całego szeregu przestępstw przypadkowych, które popełniają ludzie często o prawym charakterze.

Pełniąc służbę w koloniach rolniczych, a będąc w ciągłej bezpośredniej styczności z więźniem, zadanie nasze, mające na celu poznanie więźnia, jest o tyle ułatwione, że przez cały okres odbywania kary, podlega ciągłej obserwacji sam więzień i jego stosunek do innych więźniów. Więzień, zamknięty w celi, często z jednym, czy dwoma tylko innymi więźniami, z konieczności zbliża się do nich. W kolonii rolnej pracuje między wieloma. Korzystając z tego, zbliża się zazwyczaj do człowieka, posiadającego skłonności podobne. To może zaraz z początku bytności więźnia w kolonii rolnej dać pewne dane funkcjonariuszowi.

Poznanie charakteru więźnia, pobudek, z jakich popełnił przestępstwo i wpływ początku kary na psychologię więźnia, to podstawy na których budować będziemy dalsze nasze dzieło — wychowanie więźnia.

Chcąc w tej pracy osiągnąć zadawalniające rezultaty, najpierw musimy popracować nad samym sobą. Będąc sami niezrównoważonymi podatnymi na wszelkie wpływy, nie posiadający pogody i spokoju w sobie, nie osiągniemy żadnego rezultatu.

Sposób wychowywania zależy od wychowawcy. W naszym zakresie leży tak potraktować więźnia, by chętnie i wydajnie pracował. Na tym polu jednak zauważyłem często błędy, dlatego, że nie zastanowiono się, że ukończenie powierzonego zadania nie jest jedynym celem pracy. Więźniowie pilni, chętni do pracy, bywają dobrze traktowani, kiedy leniwi ciągle słuchać muszą uszczypliwych zdań. Funkcjonariusz odnosi się do nich gorzej, a kiedy rezultaty, uzyskane takim postępowaniem, coraz się pogarszają, pada decyzja: więzień ten nie nadaje się do pracy w kolonii. Następstwem tej decyzji jest zwykle odesłanie takiego więźnia do więzienia, które często staje się dla niego dopiero właściwą szkołą przestępstwa.

Jeżeli postaramy się poznać charaktery wszystkich więźniów i zastanowimy się nad każdym, to zauważymy, że każdy człowiek posiada jakąś czułą strunę, w którą należy tylko umiejętnie uderzyć, by się wdzięcznie odezwała.

Czym gorszego przestępcę pozyskamy dla pracy i zwrócimy go społeczeństwu jako prawego człowieka, tym większa będzie nasza zasługa.

Przepisu, który by można zastosować do wszystkich więźniów, nie znam i wątpię, by taki istniał. Strzeżmy się jednak takich metod, którymi chcemy osiągnąć dodatni skutek, a osiągamy skutek wręcz przeciwny, na przykład: strażnik dozorujący pracę, ma powierzone ukończenie tej pracy w pewnym terminie. Widząc, że tej pracy nie wykona, a chcąc rozkaz wypełnić, obiecuje więźniom tytoń, jeśli pracę w określonym terminie wykonają. Tytoń to rzecz najbardziej pożądana dla więźnia, dlatego też po takiej obietnicy praca zostanie wykonana. Tak się dzieje nierzadko, ale co się tym osiąga? Więzień, chcąc otrzymać nagrodę, na której mu bardzo zależy, normalnie stara się pracować mniej wydajnie, by potem, sam często wymusiwszy obietnicę nagrody, wykazać różnicę w swojej pracy; ten sposób postępowania, z którym spotykamy się niestety często, demoralizuje tylko więźnia i oddala go od celu, do którego dążymy.

Nie twierdę, by wogóle nie nagradzać, a wiem, że nic tak nie podnosi więźnia, jak pochwała i nagroda zasłużona za pracę. Ale trzeba to robić umiejętnie. Jeśli więzień będzie wiedział, że pracując stale dobrze, zwierzchnik jego będzie umiał jego pracę ocenić, każdy jego większy wysiłek chwalony, a często i nagrodzony będzie, praca będzie napewno taka, jakiej wymaga cel istnienia kolonii rolniczej.

Alfred Bursch
St. str. S. W.

Poradnik służbowy. — Odpowiedzi Redakcji:

PRZODOWNIKOWI S. W. Z. H. Z WIĘZIENIA W ZŁOCZOWIE: W sprawie, którą Pan przedstawia i w której zapytuje Pan o radę, należy rozróżnić dwa momenty: Co innego jest natychmiastowy lub po paru chociażby godzinach wszczęty pościg za zbiegłymi więźniami, a co innego wyprawa, jaką Pan proponuje, po upływie dłuższego czasu od dnia ucieczki. W pierwszym wypadku pościg jest sam przez się zrozumiałym, jest obowiązkiem funkcjonariuszów Straży, a biorącym udział w pościgu służy prawo użycia broni na warunkach, określonych w regulaminie więziennym. W drugim natomiast wypadku organizowanie ekspedycji celem ujęcia dawno zbiegłych więźniów jest niedopuszczalne. Dla wykonania tego zadania istnieją inne organa — Policja Państwowa, której Komendantowi należy urzędowo zawiadomić o faktach, które doszły do wiadomości władz więziennych. Należałoby również zawiadomić o tem Urząd Prokuratorski.

STRAŻNIKOWI J. J. Z WIĘZIENIA W SIEDLCACH: Sprawę pańską zbadałem. O ile chodzi o list ob.

Z WIĘZIEŃ I ZAKŁADÓW.

Z więzienia w Mysłowicach.

Dnia 8 sierpnia b. r. nieznani sprawcy podłożyli pod bramę więzienną, prowadzącą do Sądu, petardę, której wy-

Rabsztyna, który dla Pana jest tak ważny, to może Pan zażądać uwierzytelnionej kopii tego listu od p. K. Grodzickiego, skoro ten list musi, zdaniem jego, pozostać w aktach. Skądinąd wiem, że sprawy takie, jak pańska, muszą być skrupulatnie badane. Niech Pan wobec tego stanu rzeczy, jaki Pan w swoim liście podaje, zacznie się starać o przyjęcie do Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych. Adres Stowarzyszenia: Warszawa, ul. Bielańska 9. Dokumenty zwracam Panu równocześnie listem poleconym.

PODKOMISARZOWI S. W. Z WIĘZIENIA W WEJHEROWIE: Zupełnie czym innym jest podróż kołowa przy użyciu furmanki, samochodu i t. p., a dojazd do dworca, przystani, czy stacji autobusowej. Za każdy dojazd względnie odjazd przysługuje ryczałt, nie zwrot kosztów dojazdu. Stąd też ryczałt ten przysługuje każdemu funkcjonariuszowi, udającemu się w podróż służbową na dworzec kolejowy i t. p. W tym wypadku, o którym Pan pisze, ryczałt należy się obu strażnikom.

buch wysadził drzwi żelazne, wybijając równocześnie wiele szyb, tak w budynku więziennym, jak i sądowym — o czem doniosła prasa codzienna. Poniżej podajemy ciekawe fotografie wysadzonych drzwi oraz wybitych szyb w gmachu sądowym.

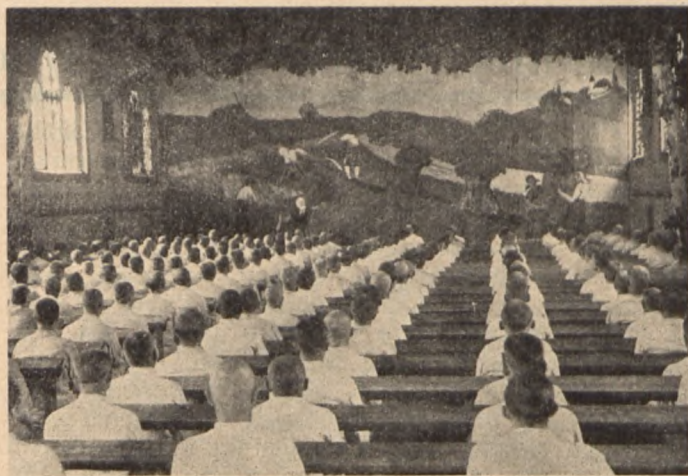


Dożynki w więzieniu w Koronowie.

Staraniem i na koszt miejscowego Oddziału Towarzystwa Opieki nad więźniami «Patronat», urządzony został w tut. więzieniu dnia 22 sierpnia obchód «Dożynek» dla więźniów.

Okolicznościowe przemówienie oraz deklamacje wygłosili więźniowie. Uroczystość ilustrowana była śpiewami ludowymi w wykonaniu chóru więźniów z towarzyszeniem orkiestry kapeli wiejskiej.

W obchodzie wzięło udział 263 więźniów. Jako goście przybyli Kuratorowie Patronatu, członkowie Towarzystwa «Patronat», oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.



Obok umieszczona fotografia przedstawia salę w czasie uroczystości «Dożynek».

Z ŻYCIA STRAŻY WIĘZIENNEJ:

Z więzienia w Mysłowicach.

Niedawno w więzieniu w Mysłowicach odbyły się egzaminy i zakończenie Kursu przygotowawczego dla niższych funkcjonariuszów Straży Więziennej, powołanego do życia na

mocy rozporządzenia Pana Głównego Inspektora Straży Więziennej z dnia 14-IX-1935 r. Nr. III A.W. 35417/G 28. Przewodniczył p. Prokurator Kulej. Egzaminy wypadły pomyślnie. Załączone zdjęcia przedstawiają: moment składania egzaminu oraz pamiątkową wspólną fotografię.



Moment składania egzaminu przez jednego z uczestników Kursu.



Komisja Egzaminacyjna w otoczeniu absolwentów Kursu.

W POLSCE i ZA GRANICĄ:

× Generał Rydz-Śmigły rewizytował Naczelnego Wodza Armii Francuskiej, gen. Gamelin, który w pierwszej połowie sierpnia przebywał kilka dni w Polsce. Ta kolejną wizytą dwóch wodzów zaprzyjaźnionych armij wykazuje realnie, jak wielką wagę przywiązują oni do pogłębiania współpracy na terenie wojskowym. Generała Rydza-Śmigłego przyjęto we Francji honorami, należnymi tylko panującym. Niezależnie od oficjalnego wspaniałego przyjęcia ze strony czynników rządowych i wojskowych, ludność całej Francji owacyjnie i niezwykle serdecznie witała dostojnego gościa z Polski. Na ulice wszystkich miast, którymi przejeżdżał gen. Rydz-Śmigły, wylegały tłumy publiczności, wznosząc okrzyki na cześć Polski i jej Wodza. Prasa francuska wszystkich odłamów politycznych, a i prasa innych krajów europejskich zamieszczała w czasie pobytu Generała długie artykuły, podkreślające autorytet, jakim cieszy się Gen. Rydz-Śmigły w swej Ojczyźnie jako wyznaczony przez Wielkiego Twórcę Polski następcą i pierwsza w kraju po Prezydencie, osoba. Wyrazem doceniania zasług Generała było udekorowanie Go przez Prezydenta Republiki Francuskiej Lebrun Wielką Wstęgą Legii Honorowej.

W czasie pobytu swego we Francji, Gen. Rydz-Śmigły był obecny na wielkich manewrach armii i lotnictwa francu-

skiego i zwiedził szereg historycznych miejscowości, m. i. okolice i samo miasto Reims, słynne z czasów wojny światowej, znajdujące się przez cztery lata zmagania wojennych na linii frontu.

Przyjazd Naczelnego Wodza by dla emigracji polskiej wielkim wydarzeniem. Senior emigrantów w przemowie, przerywanej od wzruszenia, przywitał Generała, który w serdecznych, prostych słowach zwrócił się do niego i do wszystkich Polaków, mieszkających na terytorium Francji, z zapewnieniem, że Ojczyzna zawsze o nich pamięta.

Co się tyczy samych rozmów, przeprowadzonych przez gen. Rydza-Śmigłego z przedstawicielami armii francuskiej to, oczywiście, są one otoczone dyskrecją.

Ostatnie, widoczne zacieśnienie węzłów przyjaźni polsko-francuskiej, nie oznacza bynajmniej oziębienia rozwijających się dobrych stosunków pomiędzy Polską a Niemcami. Rozumieją to dobrze same Niemcy, które dają w swej prasie wyraz przeświadczeniu, że Polska jest w swej polityce zagranicznej zupełnie samodzielną i kieruje się pragnieniem utrwalenia prawdziwego pokoju.

× Na odbytych niedawno Zjazdach działaczy ludowych b. Stronnictwa Chłopskiego oraz Związku Młodzieży Ludowej, uchwalono deklarację, w których uczestnicy Zjazdów streścili program swych prac i podkreślili konieczność skupienia całego narodu dokoła osoby Naczelnego Wodza, gen Rydza-Śmigłego.

× Ogólnopolski Synod na Jasnej Górze, na który przybył Legat Papieża kardynał Marmaggi, stał się wielką manifestacją katolików. Podczas obrad Synod załatwił szereg spraw aktualnych z dziedziny religii i ustroju kościelnego.

× W Warszawie odbył się Zjazd Międzysojuszniczej Federacji byłych Kombatantów (t. zw. Fidac), liczącej ogółem 9 milionów członków we Francji, Belgii, Anglii, Włoszech, Grecji, Ameryce, Polsce, Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, oraz Portugalii. Zjednoczenie dawnych żołnierzy wielkiej wojny prowadzi obecnie walkę o pokój świata. Związek ten, który powstał w r. 1919, wykazuje się żywą działalnością; wpływy swoje wykazał już przy opracowywaniu traktatów pokojowych po wojnie światowej.

Przedstawicielki żeńskiego oddziału «FIDAC' u» zostały przyjęte na specjalnej audjencji przez p. Marszałkową Piłsudską.

× W ubiegłym tygodniu szalała na całym wybrzeżu polskim gwałtowna burza, która wyrządziła wiele szkód. M. in. bardzo ucierpiał znajdujący się obecnie w budowie port rybacki w Wielkiej Wsi. Poza tem uszkodzonych zostało wiele małych statków, kutrów i jachtów, które znalazły się podczas burzy na pełnym morzu.

× Król angielski Edward VIII odbywa podróż wycieczkową na własnym jachcie. Przed kilkoma dniami jacht królewski uderzył o most w cieśninie Chaltis w Grecji i doznał lekkiego uszkodzenia. Napływ publiczności, pragnącej zobaczyć króla na własne oczy, jest tak wielki, że powoduje nawet katastrofy. Ostatnio wyrzuciły się dwie łodzie, wiozące osoby, chcące podплыć pod jacht króla. Na szczęście wszystkich płynących wyratowano. Jak z tego widać, pomimo panującego demokratyzmu, urok osoby króla jest jeszcze wciąż bardzo duży.

× Pomimo dotychczasowych zapewnień obydwóch stron, walczących w Hiszpanii, o rychłym pogębieniu wojsk «nieprzyjacielskich», walki ciągle trwają i stają się coraz bardziej zażarte. Powstańcy stwierdzają obecnie, że wojna potrwa pewno przez cały rok, rząd natomiast ma nadzieję zgnieść powstanie, które nie zdołało zaskoczyć nieprzygotowanych wojsk rządowych i odnieść natychmiastowego zwycięstwa. Podobno powstania udają się odrazu lub — ponoszą klęskę.

Jak donoszą, ostatnie ataki narodowców nie zostały uwieńczone powodzeniem; lrun, o który teraz toczą się namiętne walki, nie został przez nich zdobyty.

Pomimo kilkakrotnych próbnych napadów lotniczych na Madryt, stolica ucierpiała niewiele. Wojna domowa rozdzierająca Hiszpanię nie przygasa, lecz żadna ze stron nie ma odwagi, czy możliwości rozpocząć ostatniej, decydującej bitwy o stolicę.

Wojska rządowe trzymają się metody rozstrzeliwania zakładników, rekrutujących się z rodzin lub sympatyków powstańców, w razie rozpoczęcia bombardowania miasta. Dzienniki przepełnione są wiadomościami o okrucieństwach, dokonywanych przez obydwie strony na pokonanych przeciwnikach, a nawet na ludności cywilnej.

Przedstawiciele niektórych państw zagranicznych, zaznaczając, że nie chcą mieszać się do wewnętrznych spraw Hiszpanii, wystąpili z propozycją podjęcia się pośrednictwa, jeśli już nie co do ostatecznego zakończenia wojny, to przynajmniej, celem złagodzenia okrutnych metod, podczas niej stosowanych. Trudno jest jednak powstrzymać rozbujający hiszpański temperament. Do Francji, inicjatorce zachowania neutralności wobec Hiszpanii, napływają deklaracje od rządów wielu państw, które oświadczają się również za taktyką niemieszania się w wewnętrzny zatarg hiszpański. Oświadczenie takie nadesłał m. i. rząd Polski.

× Proces «trockistów», Zinowiewa, Kamieniewa i ich 14 towarzyszy o planowany zamach na Stalina i szereg wybitnych osobistości Rosji Sowieckiej, miał niespodziewany dla całego świata przebieg i zakończenie. Wszyscy obwinieni, nietylko, że przyznali się do zarzucanej im zbrodni, ale samooskarżali się i kompromitowali wzajemnie. Prawdopodobnie łudzili się, że za cenę upokarzającego przyznania się i chwalebnia obecnych rządów w Rosji, zdołają uratować życie. Nadzieje te okazały się płonne. Pomimo okazania skruchy i istniejącej podobno pomiędzy przywódcami rewolucji bolszewickiej umowy, że nie będą się oni wzajemnie tępić, celem nieosłabiania swych sił, — wszyscy oskarżeni skazani zostali na karę śmierci. Ponadto ogłoszono, że Trockiemu, w razie ukazania się na terytorium sowieckim, grozi powołanie przed sąd Republiki.

Trocki tymczasem stwarza wiele kłopotów goszczącej go Norwegii. Rząd norweski uznał, że nie dotrzymał on przyrzeczenia niemieszania się w sprawy polityczne, mogące mieć niepożądane dla Norwegii skutki, i zastanawia się obecnie, w jaki sposób uwolnić się od niewygodnego gościa. Dwaj sekretarze Trockiego, zostali już siłą odstawieni do granicy.

W Rosji, po wykrytym spisku, nastąpił okres nowych, wzmożonych represyj. M. in. grozi aresztowanie i wydalenie z kraju wadowie po Leninie, która występowała przeciwko wyrokowi moskiewskiemu.

× Dekretem z dnia 24 sierpnia Kanclerz Hitler ogłosił przedłużenie czasu trwania służby wojskowej do lat dwóch, dzięki czemu stan liczebny armii niemieckiej podniesie się do miliona ludzi. Wydanie takiego rozporządzenia, które wywołało niepokój w całej Europie, łomaczka Rząd Rzeszy wzrastającymi wpływami bolszewizmu, przejawiającymi się jaszkrawo we Francji i Hiszpanii.

Donoszą, że we Francji i w Belgii zabrano się do opracowania planu, przedłużającego również służbę wojskową.

W obawie przed wojną, świat się ciągle zbroi.

× Krąży pogłoski, jakoby negus Haile Selassie zamierzał powrócić do Abisynii i obrać za swą siedzibę miasto Gore. Zachodnią Abisynię o 2 milionach mieszkańców, niezdobytą przez Włochów, pragnąłby cesarz podobno poddać pod protektorat Wielkiej Brytanii, Szwecji lub Szwajcarii.

× Na Olimpiadzie berlińskiej nie mieliśmy naogół szczęścia i zdobyliśmy niewiele medali. Ale jeszcze z tej skromnej liczby odebrano Polsce medal srebrny, przyznany według wszelkich formalności za bieg «Military» podczas konkursów hippicznych. Odebranie nagrody, po terminie przepisany przez regulamin, jest zdarzeniem niesłychanym w dziejach sportu i wywołało ogromne oburzenie nietylko w Polsce, ale i we wszystkich ośrodkach sportowych tych krajów, które uznawały słuszność przyznania Polsce srebrnego medalu. Polski Komitet Olimpijski wszczął energiczną akcję protestacyjną.

Podczas Olimpiady zaznaczyły się dwa odmienne prądy. Jednym drużynom zależało jedynie na zdobyciu medali i na osiągnięciu jak największej liczby rekordów, inne drużyny i to tak wysoko sportowo stojące, jak angielska, przyjmowały swe porażki z flegmą, rozumiejąc, że sport powinien przynosić przyjemność, a nie powodować nadmiernego wysiłku fizycznego rujnującego często zdrowie młodych zawodników.

W Polsce również słyszy się coraz więcej głosów, że mniejszą wartość ma wyszkolenie kilkunastu wspaniałych zawodników o poziomie światowym, aniżeli spokojne, regularne ćwiczenie tężyzny fizycznej wśród jaknajszerszych mas młodzieży.

× Na zawodach łuczniczych, odbytych niedawno w Pradze, mistrzostwo świata zdobyła p. Kurkowska-Spychajowa, wice-mistrzostwo również Polka, p. Marja Pańkow.

× W Palestynie ciągle wrze. Pomimo licznych prób, nie można znaleźć drogi porozumienia pomiędzy Arabami i Żydami. Arabi w dalszym ciągu trzymają się metody wzniesienia niepokojów do aktów terrorystycznych włącznie. Ostatnio Arabi oświadczyli, że zaprzestaną teroru, jeśli zawieszona zostanie dalsza imigracja Żydów do Palestyny. Na warunek ten strona żydowska nie chce się jednak kategorycznie zgodzić.

× Zawody balonowe mają najstarszą na świecie tradycję lotniczą. Obecnie, od kilku już lat, zawody te odbywają się w Polsce, która po trzykrotnym zwycięstwie zdobyła w roku ubiegłym puchar Gordon-Benetta na własność. W roku bieżącym rozpoczęła się trzyletnia walka o nowy puchar. Otwarcie tej ciekawej konkurencji nastąpiło w obecności Pana Prezy-

denta Rzplitej i 40 tysięcy publiczności. Ogółem w zawodach wzięło udział 10 balonów, z czego trzy polskie. Dotychczas wylądowało już kilka balonów, polskie szybią jeszcze dalej, co oznacza, że przy sprzyjających warunkach i świetnym pilotowaniu mogą przebyć drogę powietrzną, dłuższą od innych. O ostatecznych wynikach nie mamy jeszcze wiadomości.

JANUSZ MEISSNER.

NOWELA

Nadęta konkurencja.

(Mój pierwszy lot balonem wolnym).

Mam jednego przyjaciela, pilota i nawigatora balonów wolnych. Nie jest to w lotnictwie rzecz, którą człowiek powinien się popisywać, taka przyjaźń: wiadomo, że do powinowactwa w służbie z tą «nadętą konkurencją» nie bardzo się poczuwamy. Ale ostatecznie, po trzecim zwycięskim dla Polski Gordon-Benetta, można się i do tego przyznać.

Mój przyjaciel, porucznik wojsk balonowych nazywa się Melchior Cesarz. Pomimo to, jest niezłym chłopcem i odptaca mi szczerym wileńskim sercem za moje warszawskie uszczyplności, którymi zabarwiam swój uczuciowy stosunek do niego.

Aliści raz Melchior Cesarz przysłał mi do korekty rękopis swego odczytu o sporcie balonowym, który to odczyt miał wygłosić przed mikrofonem Polskiego Radia.

Mniejsza o to, że elaborat napisany był językiem wołającym o pomstę do Boga, udało mi się bowiem «przetłumaczyć» go na polski prawie bez rusycyzmów. Mniejsza o to, że był usypiająco nudny, bo przecież¹⁾ — traktował o aktualnych sprawach, ²⁾ zaś — radiostuchacz nie może wygwizdać prelegenta. Ale nadmiar złego, w swej osnowie stanowił nieuczciwą konkurencję i autoreklamę, na jaką nie puściłby się żaden pilot ani obserwator samolotu.

Przyjaciel mój wyzyskał mianowicie ten moment, że niema u nas pasażerskiej komunikacji balonowej i użył sobie na temat «ocierania się o śmierć na każdym metrze w trzech wymiarach balonowej rzeczywistości». W jego relacji lot balonem wolnym wymaga nielada odwagi, siły charakteru i dzielności, zarówno fizycznej, jak i moralnej.

— To nie samolot, proszę państwa...

Uderzył mnie ten anti-propagandowy, fałszywie-bohaterski ton.

Jakto? Więc my zgrywamy się przed publicznością, aby przekonać ją o bezpieczeństwie podróży samolotem, on zaś «wyzwa Nemezis» co trzecie zdanie? Więc taki Orliński powiada, że od czasu gdy zaczął oblatywać nasze myśliwskie samoloty — boi się jeździć tramwajem, bo to jest niebezpieczniejsze, a Melchior Cesarz wmawia w klientelę Polskiego Radia, że na dobrą sprawę przed startem balonu załoga powinna przyjąć ostatnie sakramenty?

Porwała mnie pasja. Najpierw przekreśliłem wypracowanie, od tytułu do podpisu, następnie zaś powiedziałem Melchiorowi, co myślę o nim i o jego balonowym regimencie.

Melchior natomiast uśmiechnął się pobłaźliwie i dobrodusznie, poczem — najpierw zaproponował mi abym z nim poleciał balonem wolnym (— Polecę — warknąłem), następnie zaś... odczytał swój przekreślony referat na «Warszawę i wszystkie rozgłośnie polskie».

Mam nadzieję, że słuchało go nie więcej niż 168 osób, to jest tyle, ile wynosi personel latający wojsk balonowych wraz z rodzinami.

Zapomniałem wkrótce o tej całej sprawie, gdy oto pewnego pięknego dnia obecnej jesieni otrzymałem taką depeszę z Torunia:

«Balon Pomorze stop czekam środa Toruń lotnisko stop start godzina siódma stop przyjeżdżaj zaraz stop Cesarz».

W projekcie na środę miałem doskonałe polowanie, wieczorem zaś — teatr z gościnnym występem Junoszy Stępowskiego. Byłem wściekły, że balon włazi mi w drogę akurat tego dnia. Żona zrobiła mi scenę, że nie zobaczy Junoszy. Mój dowódca dywizjonu cierpko zauważył, że zawiele przebywam poza pułkiem na urlopowach okolicznościowych. Gospodarz polowania obraził się na mnie. Pies wył, gdy chowałem do szufłady przygotowaną strzelbę...

Ale cóż? Nie mogłem przecież cofnąć się teraz.

Przyjechałem do Torunia obładowany futrzanym kombinezonem, spadochronem, termosem i kanapkami. Żona zaklinała mnie, abym wziął również inhalator i butlę z tlenem (wagi 60 kg), ponieważ — jak się okazało — słuchała jako sto sześćdziesiąta dziewiąta odczytu Melchiora.

Butli nie wziąłem. Nie byłem również u spowiedzi i nie ubezpieczyłem się na wypadek śmierci. Natomiast zrobiłem mocne postanowienie, że po powrocie z wyprawy balonowej tak przewiozę Cesarza samolotem, żeby mu raz na zawsze obrzydzić latanie na aparatach cięższych od powietrza.

Połączenie kolejowe miałem fatalne: przesiadałem się trzy razy i czekałem ogółem cztery godziny na stacjach. Honoraria tragarzy pochłonęły przytem fortunę.

Na lotnisko przybyłem na krótko przed terminem startu. Złość wypaliła się we mnie tymczasem i przygasła, tak że z Melchioriem przywitałem się niemal serdecznie.

Balon był już «dważony i gotów do lotu. Kofywał się wolno, jakby sennie, na linkach, które trzymali żołnierze.

Melchior pochwalił mnie za ciepły kombinezon i termos z gorącą herbatą.

— Będziemy lecieli wysoko — oświadczył. — Tu na dole wiatr jest zachodni, ale na 3000 metrów mamy kierunek północny, lekko odchyliwszy z zachodu. O! i polecimy do Krakowa, co?

Taki projekt dosyć mi się podobał. Wciągnąłem kombinezon, pozapinałem szelki spadochronu i wgramoliłem się do kosza wraz z Melchiorom.

Polecieliśmy.

Z początku kosz sunął nisko nad ziemią i wiatr pędził nas ku miastu. Ale wysypaliśmy dwa wory piasku i odrazu ziemia poszła wdół, jakby zdecydowała się uciec od nas, pozostawiając balon w tem miejscu przestrzeni, w którym porzuciliśmy ją nieopatrznie.

Zrobiło się cicho i ciepło. Nie wiało wcale. Mogliśmy rozłożyć mapę na podnoszonym blacie u brzegu kosza, bez obawy żeby nam pofrunęła.

Było bardzo przyjemnie. Najprzyjemniejsza wydała mi się cisza, której zresztą nie zauważyłem zrazu i pierwsze zdanie wrzasnąłem w ucho memu przyjacielowi, jakbym leciał samolotem. Melchior zdziwił się czemu krzyczę, ja zaś zawstydziliśmy się.

Potem mijaliśmy miasteczka i wsie, lecieliśmy nad szosami i polami, wlokąc za sobą po ziemi cień balonu, póki nie zostały chmury.

Bawiło mnie to, że słyszałem doskonale głosy wołających do nas ludzi i że ze zdumieniem zadzierali głowy, kiedy wołałem do nich z góry. Słyszałem nawet turkot wozów, gęganie gęsi i pianie kogutów.

Tak minęła pierwsza godzina lotu, w czasie której przebyliśmy około 35 kilometrów w kierunku południowo zachodnim.

Lipno widzieliśmy jeszcze z wysokości 400 metrów, ale to już było ostatnie miasto, jakie Cesarz pozwolił mi zobaczyć tego dnia zgóry.

— Idziemy na 3.000 — oświadczył. — Wysypuj piasek, tylko powoli.

Zaczęliśmy posypywać piaskiem Kujawy i kujawiaków. Było tego piachu po piętnaście worków z każdej strony kosza i sprawiło mi rzetelną ulgę, że pozbywamy się choć częściowo ładunku, obciążającego wątlą gondolę z wikliny, która — nie wiem jakim cudem — dotychczas nie załamała się pod tym balastem, wbrew wszelkim prawom wytrzymałości materiałów.

Wogóle kosz balonowy nie budził we mnie zaufania. Stałem w nim dość niepewnie, oczekując kiedy dno ucieknie mi z pod nóg, wypchnięte moim ciężarem, i na wszelki wypadek trzymałem się linek.

— Mocne to jest? — spytałem Melchiora odniechcenia.

— Kosz, czy linki, czy sieć?

— Wszystko razem.

— Wszystko razem na oko mocne. Ale linki trochę stare. A wiklina na kosz wyschnięta — trzeszczy.

— No, a sieć?

— Sieć, jak sieć. Montgolfier sieci nie miał, a latał.

— Idiota — powiedziałem głośno, ale Melchior myślał, że to o Montgolfierze.

Na wysokości 1.800 metrów weszliśmy w chmury. Zrobiło się biało, jakby nas zawieszono w stoju, oblepionym wewnątrz watą. Tylko że wcale nie było ciepło jak w wacie: temperatura spadła z dwunastu na trzy stopnie. Mimo to balon wznosił się ciągle, jak wskazywał wariometr.

Na 2.500 metrach jeszcze pływaliśmy w chmurach. Wilgoć osiadała na futrzanych kołnierzach z linek kapało na mapę, ręce marzły.

Zrobiło się prawie ciemno. Chmury były tak gęste, że nie widzieliśmy nad sobą ogromnej kuli balonu. Tylko wielki aluminiowy krąg, przez który przechodzią wszystkie liny łączące gondolę z siecią, można było dojrzeć we mgle.

Na 3.000 metrów — chmury. Temperatura — 4°. Kropelki wilgoci zamarzły. Oddechy nasze osiadają szronem na futrze.

Cesarz — zaniepokojony. Ja — czekam, co będzie dalej i śmieję się w duchu, bo jestem przekonany, że stoimy w miejscu; zapowiedzianego na tej wysokości wiatru o szybkości do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę ani śladu.

— Baloniarze i meteorologowie to jedna rodzina — mówię. — Błaga i reklama. Gdzie ten wiatr, co go niema?

— Jaki wiatr, lubczyk? — dopytuje się Melchior.

— Północny — mówię. — Pół-no-cny — skanduję. — Odchyliwszy lekko z zachodu — drwię na zimno. — Sześćdziesiąt kilometrów na godzinę! Wiesz, ile to na sekundę? Przeszło szesnaście metrów!

— My mamy teraz szybkość ze dwadzieścia metrów na sekundę — rzecze na to Cesarz. — Tylko przecież balon leci z szybkością wiatru; dlatego nie czujesz jego, lubczyk. Dwadzieścia na sekundę, wiesz ile to na godzinę? Przemnożywszy...

Nie dokończył, bo oto zaczął nagle warczeć mały wiatraczek, który melduje niezawodnie, że opadamy.

Ba, opadamy! Jedziemy wdół, jak windą. Gaz oziębił się, powłoka zwiotczała i została obciążona szronem, i oto tracimy cenną wysokość.

— Balast!

Wysypujemy balast, ale balon jakby nie czuł, że mu lżej: furczy wiatraczkiem i tonie.

Wtem robi się jasno i po chwili uderza nas promień słońca.

Patrzę wdół — ziemi niema. Gdzież się podziała u licha? Nad nami błękit, dokoła obłoki, jak góry śmietankowego kremu, w dole zaś — biała pierzyna, po której skacze, zapada się i balansuje cień balonu. Kłębi się to w dole i płynie wolno, wolniutko ku wschodowi. Jednocześnie balon przestaje opadać.

Mamy 2.300 metrów. Po chwili — 2.500, 2.600, 3.000. Ciągle idziemy w górę i teraz widać, że chmury płyną bardziej na wschód, niż my.

Gdzie jesteśmy? Dokąd lecimy? Tylko Pan Bóg wie to napewno, Cesarz zaś — udaje, że wie.

Oddawszy jednak Bogu, co boskie, trzeba wreszcie oddać Cesarzowi, co cesarskie.

W siedem i pół godziny po starcie Melchior oświadczył, że znajdujemy się w okolicach Krakowa i... nie omylił się. Za to omal mnie nie rozłupał o skałę. Ale — po kolei.

O pół do trzeciej po południu zostało nam cztery worki piasku. Balon szedł wdół przez grubą warstwę chmur, raz po raz zlewany deszczem, ciężki, zmarznięty, podobnie jak jego załoga. Dopiero gdy wysokościomierz wskazał 600 metrów, wyłoniła się ziemia, pokryta gęstym lasem. Były to wzgórza, dość wysokie, bo ich grzbiety sunęły bardzo blisko naszego kosza. Głębokie jary i sterczące tu i owdzie wapienne skały przekonały mnie, że znajdujemy się gdzieś między górami Świętokrzyskimi a Jurą Krakowską.

Wysypaliśmy resztę piasku, aby nie huknąć o ziemię. Wiatr niósł nas teraz szybko tuż nad wierzchołkami drzew, które — widziałem to dobrze — gięły się pod jego gwałtownymi atakami. Nie było widać końca lasu...

Jak będzie z lądowaniem? — zapytałem, siląc się na spokój, bo co chwila oczekiwałem uderzenia o jakąś sosnę.

— Żle — mruknął Melchior. — Ale spróbujemy.

Rzuciliśmy t. zw. wleczkę, czyli linę kotwiczną, która w niesamowitych podrygach czepia się konarów i płąsa po wyjąłym pod wichrem lesie.

Wleczka nie chce się zaczepić. Łamię gałęzie, szarpie koszem i zwiędłym balonem, że omal nas nie wycluśnie z gondoli, i skacze dalej. Wicher huczy, szumi i tnie deszczem. Kosz raz poraz szoruje po gałęziach dębów, klonów i sosen.

Wtem zapadamy w długą dolinę i z przerażeniem widzę, że niesie nas prosto na grań skalną, która sterczy u wylotu jaru. W tej chwili jednak kotwica zaczepia o coś mocniej, kosz wpada między konary, balon zaś, szarpnięty nagle, opada niżej pod nas, w otwartą polanę przed skalnym zrębem. Odbija się natychmiast od ziemi, podrywa nas w górę i rzuca się, jak pies na łańcuchu.

— Łapaj za gałęzie! — krzyczy Cesarz.

— Dobrze ci gadać — myślę i skóra na mnie, cierpienie, kiedy siłą woli zmuszam się, by tylko jedną ręką trzymać linę, drugą zaś — rozczochrany łeb sosny.

Do ziemi jest ze dwadzieścia metrów, jeżeli nie więcej, bo teren opada gwałtownie. Mimo to, Melchior decyduje się na rozprucie powłoki.

Miotająca się na wszystkie strony bania nagle otwiera się wzdłuż szwu i opada na drzewa ogromną, luźną płachtą. Wisimy w koszu, zaplątani nadobrze między gałęziami i kołyszemy się wraz z niemi, ale nie spadamy: wylądowaliśmy.

* * *

Okazało się potem, że lądowanie nastąpiło między Błędowem a Stawkowem, na północny zachód od Olkusza, o 45 kilometrów od Krakowa.

Przy pomocy miejscowej ludności wyplątaliśmy sieć i kosz z pomiędzy gałęzi i zwinęliśmy powłokę. Potem pojechaliśmy z tym bagażem koleją do Krakowa. Potem zaś wiatr się uspokoił i nazajutrz starałem się obrzydzić Cesarzowi samolot. Ale napróżno w ciągu całej godziny kręciłem z nim pełną akrobacją nisko nad ziemią. Gdy wreszcie nawet mnie samego żółądek zaczął wlażyć do gardła, Melchior rzekł:

— Lubczyk, a ty teraz poprobuuj to samo na plecach. Tak ja jeszcze nie latałem do góry nogami.

Splunąłem (w duchu, bo w samolocie wiało) i wylądowałem.

Pras, 1506 1/1/10

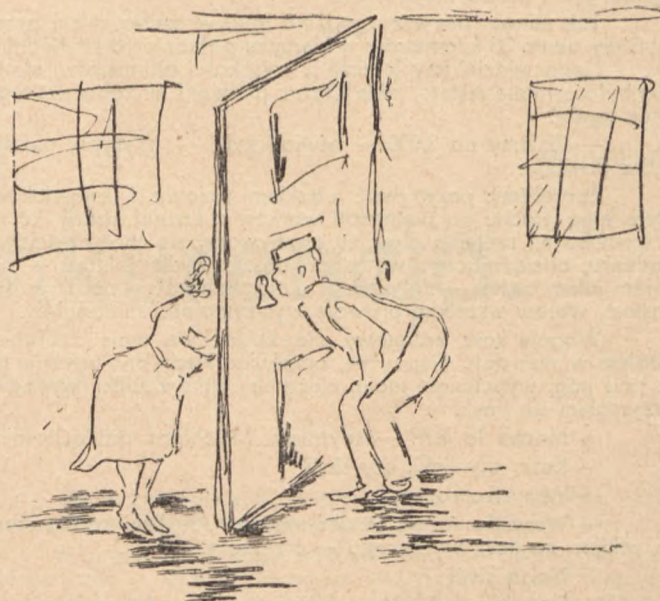
Humor i rozrywki umysłowe.

W Ośrodku Pracy.

(Rysował więzień).



Spóźniony obiad.



W braku krat — widzenie przez dziurkę od klucza.

Zadanie Nr. 18.

SKŁADANKA. (Ułożył str. K. A.).

1. Przyimek + inaczej rola + zaimek = sławny wódz.
2. Samogłoska + inaczej twierdzenie = natarcie.
3. Spółgłoska + inaczej obwarowanie = galop.
4. Spółgłoska + inaczej bitwa = bandyta.
5. Samogłoska + inaczej godzina nauki = wybór króla w d. Polsce.
6. Spółgłoska + wykrzyknik = Polak.
7. Przyimek + inaczej dół = złe przyzwyczajenie.
8. Samogłoska + spółgłoska = muł.
9. Spółgłoska + imię męskie = przewód telefoniczny.
Pierwsze litery, czytane pionowo w dół, dadzą rozwiązanie.

Zadanie Nr. 19.

(Ułożył str. W. R.).

Złotych 20 podzielić między 20-tu robotników tak, aby każdy mężczyzna dostał za swą pracę 4 zł., każda kobieta 50 gr., a każde dziecko 25 gr. Ilu było mężczyzn, a ile kobiet i dzieci?

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 października b. r.; jako nagrody za trafne rozwiązanie zadań Redakcja przeznaczona: 1) książkę: «Ojczyzna w pieśniach poetów polskich» i 2) K. Wybranowskiego: «W połowie drogi» (powieść).

ROZWIĄZANIA

„W Służbie Penitencjarnej” Nr. 7 z 1 sierpnia 1936.

ZADANIE Nr. 12.

$$\begin{array}{r} 623 + 157 = 780 \\ 896 - 345 = 551 \\ 35 \times 22 = 770 \\ 3010 : 35 = 86 \\ \hline 4564 \quad 559 \quad 2187 \end{array}$$

ZADANIE Nr. 13. 1) Oliwa, 2) ocena, 3) obora, 4) obawa, 5) osika, 6) osada.

Oba zadania na ogólną ilość 32 nadesłanych — zupełnie bezbłędnie rozwiązało 29 osób.

W rezultacie nagrody książkowe w drodze losowania otrzymują:

1) J. Kaden - Bandrowskiego «Piłsudzczy» — Wacław Rزتropowicz, str. więzienia we Wronkach

2) Księgę Jubileuszową Więziennictwa Polskiego — Eugeniusz Rzętała, st. str. więzienia we Lwowie

Wydawca: Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Więziennej.

Redaktor STANISŁAW SOKOŁOWSKI.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki w godz. 18 — 20.

Rękopisów nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Cena pojedynczego egzemplarza 30 groszy. Prenumerata miesięczna 35 groszy, którą należy wpłacać na konto P.K.O. 2668 Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjon. Straży Więziennej.

Adres Redakcji i Administracji pisma: Warszawa, Daniłowiczowska 7 m. 4, tel. 11.60.26.

Druk. Dz. Pr. W. Warszawa, Rakowiecka 37.